

KoT: 53

TIRUWALLUWAR

TIRU-KURAL

KURAL
(POLISH)

Arcydzieło Tamilskiej Literatury
(1-szy wiek przed Chr.)

Przekład WANDY DYNOWSKIEJ

T. N. Jayavelu,
Antiquarian Bookseller

BIBLIOTEKA POLSKO-INDYJSKA

40, Venkatasahaya Mudaly St.

CHENNAI, INDIA

1958

Kurał, jedno z najstarszych dzieł literatury, których kultury tamilskiej, od dawna zwrócił był uwagę inteligentnych ludzi Zachodu, którzy przebywali w południowej Indii dość długo aby poznać bogaty i trudny tamilski język. Jedno z pierwszych tłumaczeń było francuskie z 1767 roku, nieznanego autora, znajdujące się obecnie w Bibliothèque Nationale, w Paryżu; prócz tego istnieje para ulatunkowych tłumaczeń na język francuski, oraz jedno pełne, ale bardzo dowolne, nazywane przez zwyczajową nazwą parafraza niż tłumaczeniem - *Lumière'se'a*. Ciekawy jest przekład na łaciąg, dokonany przez sławnego misjonarza włoskiego Jezuitę - *Constantius'a Beseh'a*, który przebył 12 lat w południowej Indii i nie tylko nauczył się wystarczająco tamila aby tłumaczyć, ale zastąpił swymi oryginalnymi pieśniami tamilskimi wzorującymi się na starożytnej literaturze, uważając je tym najlepiej pozyska serca Tamilczyków dla Chrześcijaństwa. W każdej historii literatury tamilskiej jest cytowany jako *ta mila k'i*, to bardzo dobry, pisarz. Ono przełożył dwie pierwsze części *Kurału* (trzecią widną uważał za niestosowną dla tłumacza-kapłana), ale dość długo pozostawały one tylko w rękopisie, dopiero G. U. Pope wydał je w dodatku do swego pełnego, wierszowanego tłumaczenia, wydanego prawie jednocześnie z przekładami *W. H. D. Drew'a*, *E. J. Robinson'a* i *J. Lazarus'a*, w paru częściach, pomiędzy 1820 a 1886 r. Przekład niemiecki był dokonany z rękopisu *Pope'a* i *Ojen Desch'a*. Na wyróżnienie zasługuje niepełny przekład, ale ze szczegółowymi komentarzami do każdej strofy *F. W. Ellis'a*, który świetnie znając całą literaturę tamilską cytuje z różnych dzieł, wyjaśnia bliźnięci, tłumaczy wyczerpienia i symbole, jest kopalnią głębokich myśli i przenikliwych uwag. Należy żalować że

nie mógł swego tłumaczenia, wraz z komentarzami, dokonać dzięki przedwczesnej śmierci.

Kurał jest zresztą do dziś dnia dziełem żywym i aktualnym, komentarze dość, rozpruwające nie tylko każdy szczegółowy rozdział, ale i każdą strofę wszechstronnie, i liczące, a wciąż przybywają nowe. Tłumaczący uważają to dzieło - z którego słuchają sądowni - za skarbiec wiecznowej mądrości, czyją się go w szkołach, analizuje na wykładach filozoficznych itd. itd.

Istnieje kilka tłumaczeń angielskich dokonanych przez *Ludow'a*; za najlepsze - z którego dużo czerpałem - jest tłumaczenie *V. V. S. Aiyar'a*, tłumacza *Ramajany* tamilskiej, słynnego poety *Kambana*; a głębokiego znanego swego rodzaju jego piśmiennictwa. Natomiast świeżo wydany (w 1953) przekład *Prof. Czakrawarti*, choć dość ścisły i mieniący, jest znacznie pomniejszony w swej wartości przez jednostronną, a miejscami zgola fantastyczną w swych kierunkach, przedmowę tłumacza, który sam będąc fanatycznym *Dźainem*, stara się wszelkimi sposobami dowieść autor *Tirukurała* należał do jego wyznania, przeinaczając przy tym wiele faktów, dając nieprawdziwą ocenę tak historyczną religij - nadewszystko *Hinduizmu* w jego zasadach i historycznym rozwoju - jak i danych o owych zamierzonych rzeczach.

Należy przyznać że *prof. Czakrawarti* nie jest pierwszym zainicjatorami który chce zagarnąć dla swojej sekty chwałę *Tiruwalluwar'a*; przez wiele wieków szedł spór do której religii należał ten znakomity człowiek; dopiero najnowocześniejsze i bezstronne badania uczonych - historyków i filozofów literatury - na podstawie nowoczesnych porównawczych metod i stosunkowo niedawno odkrytych starożytnych zabytków tamilskiej literatury, stwierdzają ponad

wszelką wyśliwność i autor Tirukurala był Hindusem; co do mnie nie wchodzi w drobiazgowość, ale i tu złożona kwestia, przychyliam się do tego zdania na podstawie jednej charakterystycznej w Kuralu cechy, tak dobrze mi znanej z całej historii Hindolizmu - a dla której mam największy szacunek - oto najszerszej tolerancji, podejścia do etyki z punktu człowieka, a nie żadnego specjalnego wyznania. Jest zresztą wiele innych dowodów, o których uczony autor Wstępu wspomina.

Do jakiej klasy - kasty - należał Tiruwalluwar, jest też kwestia sporna, ale i tu odzucam bardziej stronnie, a nieco fanatyczne usiłowania niektórych badaczy, a woli przyjąć tłumaczenie najprostsze na które nazwisko autora wskazuje, mianowicie iż urodził do kasty zwanej „Walluwar” której zadaniem było obywatelszenie rozkazów władz bicia w rodzej bębna, objeżdżając na słoniu sioła i grody. Należy jednak przypuszczać że zajęcie swe zmienił na taktwo, gdyż tradycja co do tego jest jednogłówna. Pacyfista jego (bogaty kupiec, pochodzący z kasty wojackiej Czolów Cejlońskich, kapitan swej własnej „floty” handlowej, imieniem Ila Szigan, doposażił mu do wyrobienia swego literackiego talenta, oraz poznania zwyczajów dworskich i arkanów sztuki rządzenia; są zresztą pewne dane że jeden z kasty uważano niezwykłą mądrość Tiruwalluwar uczynił z niego swego doradcę, co pomogło mu wniknąć jeszcze głębiej w zagadnienia państwowe, w obowiązki i niebezpieczeństwa administracji itd. co tak wnikliwie przedstawia w drugiej części Kurala.

Władz z tego również że nie obca mu była literatura sanskrycka, zarówno daleko o sztuce państwowej, słyną „Arta-Sastra”, jak i traktat „Ugencia” jak byłby dziś go nazwali, a myślenie przez niektórych paryżanów angielskich uważany za rzecz pornograficzną - „Kama-Sutra”. Nie obca

mu była to powieść że Tiruwalluwar w czynności i w literaturze, a także w literaturze sanskryckiej, geniusz tamilski był dość bogaty by nie potrzebował chwycić się żadnego podobieństwa, ale sądzi że do pełnego wykształcenia ówczesnych oświeconych warstw tamilskich należała znajomość literatury sanskryckiej. Zbieżności, czy podobieństwa jest bezsprzecznie niemało.

Co do osoby autora, mało, po za licznymi obrazowymi legendami, mamy wiadomości. Tradycja utiesić że był skromny, oddany pracy, przenikliwie badający przejawy społecznego i politycznego życia, słynący mądrością życiową i duchową, co nam przypomina późniejszego o wiele wieków Kibira na północy, również Kacza i również mędrca i prorok wielkiej miary. Najwięcej legend pozostało do dziś i to o szczęściu rodzinnym Tiruwalluwar, przy czym podkreśla się że żona jego Wasuki, była idealnym matron - wedle ówczesnych, a i niezbyt jeszcze dawno powstających w Indii pojęć - małżonki, tak zjednoczonej w swej świadomości z mężem, że jego wola była jej własną, bez żadnego kwestionowania czy nawet zastanawiania się, a więc „posłuszeństwo” nie było narzucane, a proste i naturalne, jak własne samorzutne chęci.

Odumnia go stosunkowo wczesnie, a wzruszający „lament” jaki mu się wyrwał z ust i został ponos zapisany, przesłania nam coś z ówczesnych pojęć o obowiązkach zwyczajnych żony, nie mogą się więc oprzeć by go tu nie przytoczyć:

„O miłowana i kochajca!

Ty, coś nie znala nigdy wobec mnie oporu, coś wstawiała najwcześniej, gdy mnie jeszcze sen obejmował, a układała się do snu ostatnia, coś mi wyborne przyrządzała potrawy i rozcierala moje

utrudzone stopy*; o ukochanym czy ty naprawdę odeszła? ty, tak prosta, dziecięca, szczerka i umiłowana? czyż cię więcej nie ujrzą? Kiedyż sen zecheć znów do mnie zawitał?...”

Nie ulega wątpliwości że przejmujące strofy trzeciej części są odbiciem własnych młodzieńcych przeżyć autora, stąd ich żywość i jakaś przedziwna atmosfera, o której jeden ze współczesnych krytyków, uczaiów Rabindranata Tagora wyraził się: „Tiruwalluwar miłość pełna, zmysłowo duchowa wzniosł na szczyty nielali religijne – jako jedyni dwojga.”

Po śmierci żony Tiruwalluwar został Sanjaśin em, ale zdaje się nie wędrownym, prawdopodobnie zamieszkał z przyjaciółmi i przebywał na dworze ówczesnego księcia, pracując już nad swym wielkim dziełem.

W pierwszej części Kuralu odnajdujemy z łatwością echa najgłębiej z Dharma zgodnego – szczęścia rodzinnego, autora, stawia je bowiem w społeczeństwie wyżej ponad wszelkie inne formy życia, nawet tak czołową w Hinduizmie (a jeszcze bardziej w Buddyzmie, a nawet fanatycznie w Działalności) Sanjaśa. Powinam w tym miejscu wyjaśnić i do pewnego stopnia się usprawiedliwić z największą usterką tego przekładu – którą jest brak normalnej kolejności rozdziałów, co zmusza czytelnika do szukania odpowiednich numerów rozdziałów w różnych częściach książki. Nie miałam zamiaru wydawać tłumaczenia całego dzieła, a tylko wyjątki, ale gdy trzy czwarte ich były już wydrukowane, przyszła niespodziana zapowiedź Rządu Madraskiego, nie z żądaniem wydania całości; a że nie można było zanurować

* Jest to powszechny zwyczaj nie tylko w rodzinie ale nawet wobec czcigodnych gości, wędrownych Sanjaśinów itp.

rozdziałów już gotowych, trzeba więc było opuszczone rozdziały dać jako „Dopełnienia”.

Pierwsze cztery rozdziały Tirukuralu stanowią charakterystyczny Wstęp; „Ku chwale Pana” – Jego miłaniem rozpoczęta praca, przy czym używa tu autor typowo Sanjaśinich zwrotów jak: „Schronienie u stóp Pana”; a mówiąc iż przebywa On w „łotwie serca”, wskazuje znajomość hinduskiej teologii, bo tak się mieni „czakram”, czyli niewidzialny ścieżek serca, w Jodze. Drugi rozdział jest niemięśniej charakterystyczny. Królina tamilska była przeważnie rolniczą, cały rządzący zależał – jak zresztą i do dziś dala – od deszczów, jeśli te zawiodyły w Marcu w paru olewach urodzaj stawał się wątpliwy, bo do czerwcowego monsunu zbyt daleko; a gdy w Czerwcem – Sierpniu, a potem Listopadzie monsun zachodził a potem wschodził, był zausadli skąpy, znów zagrażał niebezpieczeństwem. Całe życie, dobrobyt, niemal cała kultura zależały od dobroczynnych deszczów, toteż wystawia je Tiruwalluwar jako „naktar Bogów”. Trzeba przy tym wyrazić nadzieję że wierzone iż chmury były rządzone przez duchy nieba i same były ożywione świadomymi duszami, nie dziw więc że się do nich modlono, i do deśi zwyczaj ten trwa; oczywiście rytuały i ofiary sprawuje się gdy zbyt długo nie ma deszczu i – jak u nas w Polsce przed laty – biega się o „błogosławieństwo i pomoc”. Trzecim rozdziałem Wstępu jest Miłość czci tym, którzy wstępują na drogę; wyrzeczenia i poświęceń – Sanjaśa, a czwartym – wystawianie caoty, i wiaromy i życia walle niej, czyli wedle bożego i własnego obowiązku prawa. Wstęp jakoby streszcza całość dzieła.

Pochwała deszczu ma też z siebie z największym szacunkiem dla Rolnictwa, piug np. był przedmiotem wielu przesłów, jako ten który świętą rolę orze, spulchnia, z ziemią wiekiem łączy, ziarno w niej przykrywa, aż do pluga.

stanowią charakterystyczną częśćkę drobnych wierszy tamilskich.

W dziewiętnastu rozdziałach części pierwszej mówi autor o cnotach męża, ojca, dobrego sąsiada i członka społeczeństwa, przy czym uderza nacisk położony na wszechmiłość, na przebaczenie, co jest wspaniale sformułowane, i na tę najcharakterystyczniejszą cnotę Hinduizmu – gościnność, jako jeden z obowiązków religijnych, biorących dosłownie nasze

stare przysłowie „gość w dom Bóg w dom”; oraz na drugą silnie i w literaturze sanskryckiej podkreślaną cnotę – łagodności i dostojności mowy; autor idzie tu tak daleko iż sądzi o wewnętrznej kulturze i intelektualnym oświeceniu wedle delikatności mowy, jakże by się to przydało naszym dzisiejszym obywatelom wszystkich krajów, gdzie rodzaj ordynarnego żargonu stał się niejednokrotnie modą. Dość silnie podkreśla również typowo hinduską cechę – dobre imię, dobrą sławę, szacunek innych, co nieraz nazywa „chwałą”, bo opinia otoczenia do dziś dnia jest najsilniejszym czynnikiem w społeczności hinduskiej; nie tyle prawo pisane ile zwyczaj, opinia, prastara tradycja, zdanie otoczenia mają największy wpływ na postępowanie ludzi. Uderza również pogoda, jasność, zdrowie i tężyzna wystawianych cnot, obrazowych porównań i superlatywów. Ciekawe jest zakończenie tej części o cnotach człowieka rozdziałem o Sławie jako motywie cnotliwego działania.

Na tępych trzynastu rozdziałów poświęca autor cnotom Sanjasina, tego który się wyrzeka zwykłego świata; nadaje mu specjalne miejsce w społeczności i uważa pod pewnymi względami za „sól ziemi”. Ciekawe jest wspomnienie iż tylko ludzie silni mogą iść drogą „sanjasinowego” wyrzeczenia i że to gromadzi w człowieku tak wielką moc że „gniewu ich nikt nie może znieść”; jest to napomnienie iż dawni mnisi nie będący jeszcze bynajmniej

xviii

doskonałymi, unosili się niejednokrotnie gniewem i ciskali klątwy, które były groźne i nieraz straszliwe; literatura starożytna roi się od ich opisów. Nie koniecznie ma to być

przesądem, bo dzisiejsze naukowe badania wskazują jak wielką siłą jest myśl, ile szkody może przynieść wrażliwszym ludziom jeden wybuch dzikiej nienawiści, choćby bez żadnego rękoczynu. W rozdziałach tych przedstawia autor ogólną wiarę Hinduizmu w wielokrotne wcielenia na ziemi i w wyzwolenie się od nich przez poznanie Prawdy i zjednoczenie z Najwyższym. Ciekawe jest również i charakterystyczne zakończenie całej tej części o D h a r m i e rozdziałem o „Przeznaczeniu”, czyli owej potencjalnej sile, która będąc skutkiem myśli, uczuć i czynów poprzednich żywotów, wiąże człowieka w obecnym pewnymi już nieuniknionymi rezultatami (str. 73 „Dopełnienia”).

Zanim przejdę do omówienia drugiej części chciałabym jeszcze podkreślić parę specjalnie charakterystycznych cech zaznaczonych w K u r a l u, a wspólnych całej kulturze hinduskiej, które mnie samą najbardziej uderzają. Np. pojęcie że dar dany komuś jest tylko wówczas „czysty” – a więc o pełnej moralnej wartości – gdy ofiarodawca nietylko nie spodziewa się najniższego odwzajemnienia, ale nawet gdy możliwość takiego odwzajemnienia wogóle nie istnieje. Wspomina się o tym w B h a g a w a d G i t e (o trzech rodzajach darów: harmonijnym czyli S a t w i c z n y m – bezinteresownym, „czystym”; R a d ż a s o w y m tj. namiętnym i w dużej mierze liczącym na czynną wdzięczność i T a m a s o w y m – mrocznym, przebiegłym i wyrachowanym, wążącym: co na tym zyskam, w tym czy tamtym świecie, czy mi się to „opłaci”; mówi też o tym samym Rozdział K u r a l u „O wdzięczności”, wysła wiając ją ponad wszystkie inne cnoty, a niewdzięczność mianując „zbrodnią nie do przebaczenia”.

Rozdział ten podkreśla również podstawowe twierdzenie etyki hinduskiej, nieraz - niestety - zwane czysto chrześcijańskim - że należy nie tylko przebaczać ale zapomnieć domanych krzywd: „krzywdę domaną człowiek szlachetny (nie mówi się nawet „cnolliwy”) puszcza o drazu w niepamięć”. A w następnym rozdziale „O przebaczeniu” rozwija autor tę myśl, stawia jasność przebaczonego człowieka ponad świętość Jogo w, tak bardzo w Indiach czczonych. „Moc miłości utajona w „wielkoduszości przebaczenia” uważa za potęgę która może „pokonać” wroga; tu się ukrywa w zaślanku cała filozofia Gandhiego, który najgłębiej wierzył że najwyższą świętość tj. najintensywniejsze napięcie energii Miłości jest w stanie „nawrócić” każdego zło czyniącego człowieka. Na tej podstawie Gandhi oparł swą „walkę miłością i prawdą” czyli „Satjagrahę”, i należy stwierdzić że niejednokrotnie zarówno z jednostkami jak i dużymi grupami ludzi, zwyciężał!

Do tej samej kategorii, być może, należy także rada biskupów przestrzegać dobroci w mowie; ona ona być nie tylko łagodną i spokojną - nawet gdy gniew w człowieku się budzi

• Słusznością i pięknem swojej etyki zmienił stosunek do Hinduizmu niejednego chrześcijańskiego misjonarza, który widząc ten poziom etyki uważał że niema nic do nauczeni hindusów i zabierał się do pracy społecznej u boku Gandhiego, nie starając się już nikogo na swoją religię nawracać; ze wspomnę tylko dwa najbardziej znane nazwiska: Andrews'a przyjaciela Rabindranata Tagore, autora niezmiernie cennych książek o Indiach i Gandhim; oraz Kethana'a pracownika społecznego za życia i po śmierci Gandhiego, który siedział w więzieniu za swą pracę, pisał najwyższym uznaniem o etyce hinduskiej i całe niemal życie poświęcił dla Induskiej wsi. Nie tylko ci dwaj zresztą,

i nigdy nie wpaść w brutalność - („plugawe słowo nie zjada szlachetnych ust nawet w chwilę gdy człowiek stracił nad sobą panowanie”) bo to nam samym ujmą przynosi i znak kultury wykazuje - a na to ludność są niezmiernie wrażliwi i nieraz Europejczyków za nieokrzesanych brutalnie uważają - ale i dlatego że: „jeśli choć jedno twe słowo ból zada bliźniemu cała twa ciota w niewcz się obróci” (Rozdział 18). Czyż wiele znany tak daleko idących, może nawet strząsających, etycznych rad? A ta: „nawet siebie samego warto w niewolę zaprzedać, byle innym móc nieść upragnioną pomoc”? (rozdział 22, - „Dobroćliwość”).

Następne rozdziały mówią o cnotach wystawianych i przez inne religie (Buddyzm, Konfucjonizm, Chrześcijaństwo) - miłosierdzie, miłość, prawość, prawdomówność, itd. i przed podobnymi przestrzegają wadami czy grzechami: chciwością, zawiścią, oczernianiem, obłudą, oszustwem, gwałtem, i...zabijaniem; tu wszakże zachodzi pewna charakterystyczna różnica: Tiruwalluwar, podobnie jak większość brahminów i wszyscy święci Indii bierze to „przykazanie” dosłownie: „nie zabijaj nic żywego”, tj. żadnego zwierzęcia, żadnego czującego stworzenia; jako najwyższą z cnot stawia: „czcić życie w każdej istocie” nie tylko w człowieku; ze wzruszającym patosem wola: „o, nie odbieraj żadnemu stworzeniu życia, które się toczy i skarbem jest dla wszystkich, nie odbieraj go nawet dla ratowania własnego!” Zapewne w naszym wieku szcycącym się wysoką cywilizacją te słowa wywołają wzruszenie ramion, „nawet dla ratowania własnego”... „coś za przesada!” wykrzyknie „cywilizowany” czytelnik. A jednak... Są słowa u Tiruwalluwar a jeszcze silniejsze, mianowicie w rozdziale o miłosierdziu: „zabijanie zwierząt jest zaprawdę okrucieństwem i zatwardziałością serca, a żywienie się ich mięsem jest barbarzyństwem

i podłością". Więc dzisiejszą cywilizację zachodnią nazwałby zapewne autor barbarzyńską, a my dumnie ją za najwyższą uważamy i patrzymy z politowaniem na te dalekie kraje, które lubimy mniej cywilizowanymi nazywać. Jednak... może się z najdzie wśród polskich czytelników choć paru ludzi którzy potrafią i zechcą z nieco innego punktu na tę sprawę spojrzeć... Bo warto się zastanowić chwilę nad moty w e m który każe autorowi tak ostry wydać sąd; otóż uważa on że kto zabija stworzenia boskie tworzy wokół siebie jakby nieprzenikliwy pancerz niewrażliwości i choćby nieświadomego okrucieństwa, które przy lada sposobności wybuchnie czynnie, nie oszczędzając i ludzi; mówi również że serca tych niewrażliwców „nie zwracają się snadnie ku miłości i prawdziwemu dobru”, czyli że gdy w naturze nasze zakorzeni się okrucieństwo – choćby lekkomyślne – uniemożliwia to odczuwanie miłości i dobroci w stosunku do kogokolwiek bądź, i wcześniej czy później wyrwie się w nieopanowanym czynie i wobec człowieka, gdyż okrucieństwo będąc formą nienawisci, tj. pewną ślepą i żywiołową siłą, działa nieobliczalnie i nie daje się świadomie kierować. Spotkałam się w Indiach niejednokrotnie ze zdaniem że dziki wybuch potwornych okrucieństw podczas i po ostatniej wojnie, nietylko był skutkiem niskiego poziomu kultury tych społecznych grup, ale i okrucieństw wobec zwierząt trwających przez wieki, a bynajmniej nie zmniejszających się z postępem cywilizacji, odkryć naukowych itd, i to nagromadziło w ludzkości szalony ładunek tej energii. Jakąkolwiek

byłaby intelektualna reakcja czytelnika na to twierdzenie sędzę że warto aby się nad nim zastanowił. Jak miłość jest zawsze tą samą energią, bez względu na to do kogo się zwraca, tak i okrucieństwo, jako pierwiastek psychiczny jako energia – jedna z najbardziej destrukcyjnych „szatańskich” – jest, jedno, wszędzie gdzie działa.

xxii

Część „dla Sanjasinów” podaje cnoty specyficzne dla tych, którzy odchodzą od zwykłego życia w rodzinie i społeczności, nie przestając jednak w tej ostatniej spełniać niekawej i swoistej Dharma y.

Druga część Kuralu jest, zwłaszcza dla historyków kultury tamilskiej, nieocenioną skarbnicą informacji. Tolkapiam, wcześniejsze od Kuralu i dwie epopeje powstałe w 100-150 lat po nim, są głównymi źródłami na których podstawie można sobie odtworzyć stan tych dawnych tamilskich księstw i królestw, ich zwyczajów, praw, poziomu życia ludności itd. Za czasów Tiruwallu wara władza książęca i królewska – ta ostatnia rozciągała się zazwyczaj na szereg mniejszych, w pewnej mierze autonomicznych księstw lennych – wzmogły się i skonsolidowały; tron był otoczony ogromnym szacunkiem, niemal czią, gdyż uważano go za bogostawiony przez Wiśznu, ale też wymagania jakie stawiano królowi i księciu były – jak to wyraźnie widać z Kuralu – bardzo duże; a sądzić można, z tych, jak i późniejszych zabytków piśmiennictwa, że panujący przeważnie umieli im sprostać. Władza ich nie była absolutna, raczej podobna do konstytucyjnej monarchii, bo dobra wola

szacunek poddanych były podstawą ich władzy, ci mogli przez Radę żądać abdykacji, — normalnie w 60-tym roku życia niemal każdy król abdykował na rzecz najstarszego syna — ale są również przykłady książąt-wodzów którzy odznaczyli się niezwykłą walecznością na polu bitwy, powoływanych przez ludność na królewski tron, choć zazwyczaj był on dziedziczny.

Król miał zawsze Radę z której zdaniem musiał się liczyć — a zdaje się wbrew niej nigdy nie mógł postąpić. Należeli do niej najświetlejsi obywatele, ministrowie i doradcy, najczęściej również jakiś Jogi czy mędrzec, znawca Prawa, zalejący w każdym poszczególnym trudnym wypadku najro-

zależnie rozstrzygać co z Dharumą jest zgodne, a co się jej sprzeciwia; ci byli otaczani największą czcią, a niejednokrotnie zostawali Guru (duchowymi kierownikami) królów mającymi największy osobisty na nich wpływ. Prócz tego król zapraszał na swych doradców ludzi znanych ze szczególnej mądrości i cnoty, do tych zdaje się należał Tiruwalluwar.

O cnotach jakie każdy król czy książe powinienby posiadać, lub je w sobie wyrabiać, mówi Kural obszernie. Specjalnymi obowiązkami króla było: przedewszystkiem składać ofiary Bogom, dla dobra i niejako w imieniu Państwa; następnie rozdawać dary i nagrody (braminom, zasłużonym obywatelom, artystom itd. oraz znajdującym się w niedostatku poddanym); obrona kraju przed wszelkim wrogiem, nauczanie, - co jest specjalnie ciekawe bo łączące zadania Kszatrii i Bramina - wojownika-obrońcy i nauczyciela - i wreszcie wymierzanie sprawiedliwości, jakby najwyższej instancji, gdyż instytucja Sądu - zapewne dla rozstrzygnięcia mniej ważnych spraw - istniała również. Ten ostatni obowiązek królewski był traktowany tak poważnie iż mamy przykład króla, który własnego syna skazuje na śmierć za popełnione przestępstwo, które wedle prawa kraju takie wymagało kary. A drugi - o którym mówi epopeja „Sillapadikaram”, - gdy zbyt pochopnie wydał wyrok śmierci nie zbadawszy dostatecznie sprawy i skazał niewinnego dowiedziawszy się o tym - gdyż prawda wkrótce wyszła na wierzch - tak się tym przejął, netyliko z litości dla żony skazanego, ale z poczucia uchybienia swej królewskiej Dharumie - a od wierności jej miało zależeć szczęście i dobrobyt całego Państwa - że zapadł ciężko na zdrowiu i wkrótce umarł. Wiara że rządy niesprawiedliwe oraz postępek króla i jego Rady z Dharumą niezgodne, szkodzi królestwu, była-powszechna; stąd owe przestrogi i gorące

zapowiadanie do roztropności, ostrożnego wybierania swych ministrów, poddawanie próbom Radców itd. Kural zaznacza wyraźnie te wielkie wymagania stawiane ministrom, ambasadorom, dworzanom, oraz wywiadowcom, który to ostatni był otaczony szacunkiem, jako jeden z najtrudniejszych, podobnie w Arta-szastra - Kautilli).

Państwo było uważane - jak w słynnej sanskryckiej „Dharma Szastra” Manu, które było podstawą społeczo-politycznego i prawnego życia całych Indii - za pewnego rodzaju organizm. Dla normalnego funkcjonowania musiało posiadać owych siedem członów: ziemię żyzną i bogatą, mocne fortyfikacje, dobrą armię, wiernych i silnych sprzymierzeńców, zasobny skarb, rozumnych ministrów i wreszcie mądrego i sprawiedliwego króla.

Wszystkie te czony musiały być zdrowe, działać sprawnie i z Dharumą zgodnie, np. zaopatrywanie Skarbu nie powinno było opierać się na wygórowanych podatkach, ani zbyt wysokich haraczach nakładanych na zwyciężonych i łobuznych księząt. O ile można sądzić królowie się tego dość ściśle trzymali; dobrobyt kraju był ogromny, a mniejsze księstwa chętnie dobrowolnie poddawały się pod władzę większych.

Królowie i księzta dbali o wzrost handlu, otaczali „pleką” klasę kupiecką, która za czasów Tiruwalluwar a cieszyła się ogromnymi wpływami i szacunkiem; spotyka się np. tytuły „książęta kupcy”, a opisy bogactw stołicy dynastii Pandiów, i różnych wielkich świąt i obchodów istotnie wspaniałe; dobrobyt księstwa był olbrzymi. Przy tym kwitł rozwój rzemiosł i sztuki. A do obowiązków króla należało popieranie ich; nadworni poeci, bardowie, muzycy, tancerze, byli nieodzowni; opisy najszczęśliwsze różnych instrumentów muzycznych (z których niektóre przetrwały do dziś) i około sześćnastu rodzajów tańca, dowodzą iż sztuki te

dosięgły były już wówczas wielkiej doskonałości; wzmiankuje się np. w „Silapadikaram” jakichś błędów trzeba unikać; w grze na każdym z instrumentów; opisuje poziom nauczycieli sławnej tancerki; a za pierwszy jej występ po ukończeniu wieloletnich studiów księżę oblarza ją najcenniejszymi darami i „zwykłą” przyjętą w owych czasach sumą – 1008 sztuk złota. Kultura muzyczna która dziś może się poszczycić kraj tamilski ma więc za sobą niezmiernie dawną tradycję. Taniec zaś, choć przez czas panowania Anglików podpadł, głównie przez purytańskie kryteria łączące tą sztukę z instytucją tzw. „tancerok świątynnych”, które w wiekach upadku były niejednokrotnie związane z prostytucją, w przeciągu ostatnich 80-tych lat wspaniale się podniósł; przywróconą mu została jego dawna kulturalna rola, głównie dzięki pionierskiej pracy i najwyższemu artyzmowi w tej słynnej sztuce Rukmini Dewi, która swym geniuszem i uduchowieniem wprowadziła prawdziwą rewolucję w opinii najświetlejszych tamilskich i wszechindyjskich warstw, odradzając najpiękniejszy i najbardziej symboliczny rodzaj tańca południowych Indii – Bharata Natia, w swej sławnej dziś Szkole a raczej Akademii – „Kala kszetra” w Madrasie.

W całej tej drugiej części Kurala uderza mądrość doświadczonego męża stanu, umiar, wysoka ctyka – nawet w sprawach polityki – i zachwycająco praktyczny, a tak bardzo ludzki prosty a głęboki, rozum. Ale szczytem piękna są chyba strofy o Przyjaźni; pojęcie iż raz zawiązana jest nie do zerwania, cokolwiek by się miało stać: „związek serc nie rozzerwano ją czyni”, i: „prawdziwy przyjaciel nie opuszcza druba nawet gdyby ten stał się przyczyną jego nieszczęścia” (str. 103) Pożobne pojęcie spotkałam tylko w poezji staro-serbskiej gdzie mówi się o „pobratymstwie” nierozzerwalnym. A pojęcie że przyjaźń nie ku naszej uciechce ma służyć „wznosić zwzwyż i do wielkości zmuszać”, będąc

xxvi

siłą dla naszych słabości i „nadająca” rzetelnego wysiłku „do skoncentrowania się, w wypełnianiu Długu rmy, jest jedynym z najbliższymi jakie spotkałam w znanej mi literaturze świata. Tylko wielka kultura mogła wydać takie jak Kural dzieło.

Ciekawe że do obowiązków królewskich należało świecić przykładem w rozumny i umiarkowany stosowaniu tzw. „Kammy”, po tamilsku – Mappal, czyli Dharma, Arty i... Kammy. Musiał być przykładem w cnocie osobistej i państwowej; zdobywać, gromadzić, chronić i mądrze rozdawać bogactwa, oraz... być mistrzem w sztuce miłosnej, która, o ile można sądzić z opisów, była jak w Grecji otoczona piękno i dużą artystyczną kulturą, a nie miała nic z nieczłowiekiego i przeraźliwego erotyzmu. Namiętności były silne, ale połączone z ogromną delikatnością, co i dziś charakteryzuje hindusów (nie mużulmanów), oraz gorącą i głęboką miłość i czcią dla kobiety. Wieleżństwo było dozwolone, a gdy kobieta była bezdzietna, nawet nakazane; ale stosunki wzajemne pomiędzy żonami, zwykle bardzo nielicznymi, były siłane z serdeczności i przyjaźni, czego klasyczny przykład podaje Ramajana. Co do królów i książąt tamilskich – miłośność zwyczaj wolała mieć jedną królową i można sądzić z pozostałych zabytków literatury że się księżęta najczęściej do tego stosowali.

O trzeciej części mówi jest może najtrudniej, gdyż całe pojęcie miłości, namiętnej i żywiołowej, a przeciw tak skąpej w zewnętrzne przejawy, tak opanowanej w widzialnych wyrazach, pomimo, a może właśnie dlatego, że płomiennej i silnej, jest tak inne aniżeli na Zachodzie. Jest w niej coś z żywiołu czystości Przyrody.

W części tej uderza parę bardzo specyficznych cech, tylko Tamilom – o ile sądzić mogą – właściwych. Przedewszystkiem w owych czasach ponoć bardzo częsta forma małżeństwa

xxvii

swobodnego tj. opierającego się li tylko – przynajmniej na

początku - na woli i miłości dwojga młodych, wiążących się jednak wzajemną przysięgą, uważaną za równie świętą i nierozwalną jak małżeństwo sakramentalne. Ciekawe że ta forma w Sanskryckiej literaturze nosi nazwę „Gandharwa” tj. „duchów muzyki i pieśni”. Jest to tak bardzo różne od późniejszych i przez Tamilnad przyjętych form, w których rodzice dwojga młodych „urządzają” ich małżeństwo, zwykle na podstawie zgodności i odpowiedniości horoskopów, które w starożytności były opracowywane na podstawie podobno bardzo naukowych i ścisłych obliczeń, a dziś znacznie upadły, choć ta metoda i teraz jest niemal wszędzie stosowana.

Ciekawy też jest tradycyjny sposób „zmuszenia” rodziny i krewnych dziewczęcia do dania swej zgody i urządzenia publicznego wesela; wyjaśniam go w przypisku na str. 50. Te dwie formy „małżeństwo tajemne” i „małżeństwo prawowierne” lub sakramentalne, były niemal powszechnie używane w starożytnym Tamilnadzie.

Drugą wedle krytyków specyficzną cechą sztuki miłosnej tak w pierwszej jak i drugiej formie małżeństwa, czy też w dłuższych lub krótszych stosunkach z kurtyzanami - jest przeplatanie się niemal umyślnie prowokowanych nastrojów - pełnej harmonii kochanków, to znów „dąsów” czy udawanego „gniewu” to jednego, to drugiego, lub obojga. Nie umiałam znaleźć odpowiedniego słowa w naszym języku ani angielskie „sulks”, ani francuskie „bouderie” nie zdawało mi się szczęśliwie oddającym ten nastrój, tak powszechnie w owych, a może i w dzisiejszych czasach, „używany” wśród kochanków, który Tiruwalluwar nazywa „słodszym nawet od uścisków” i „solą, co smaku przydaje miłości”.

Sądzę że ta część będzie może dla wielu czytelników

najcharakterystyczniej oddającą osobistą kulturę Tamilów w tych odległych czasach.

Wanda Dynowska



TIRUWALLUWAR

KURAL

Ku chwale Pana.

Jak „A” jest u początku świata liter i dźwięków, tak u pra-początków wszechistnienia jest ON.

Cóż warta jest wiedza, jeśli nie uczy nas uwielbienia świętych stóp Tego, który jest mądrości absolutnej źródłem?